

# Żywiołak, Dziadyga

Oj święteczki zielone  
Kiedy już nastają  
Wszystkie dusze załóżne  
Na świat powracają

Postukiwał dziadyga o ziem kulą drewnianą  
Miał ci nogę obciętą aż po samo kolano

Szedł gdziekolwiek, skądkolwiek byle zażyć wywczasu  
Nad brzegami strumienia stanął tyłem do lasu  
Wychynęła z głębin rusałczana dziewczycza  
Obryzgała mu ślepią, aż przymarszczył pół lica

I całować zaczyna te dziadzine szcudliska  
Jedną nogę i kulę – pokuśnica obślizgła  
Czemu jeno całujesz moją kłodę stroskaną?  
Czemuż dziada pomijasz aż po samo kolano?

Pieszczotami chcesz drewno pokusić do grzechu?  
Dana dana, oj dana, umrę chyba ze śmiechu!  
Od Dobrzynia do Golubia ludzie powiadają  
Drwęckie panny w świętek moc wciągają

Spowiła go ramieniem, okręciła, jak frygą  
Pójdźże ze mną, dziadulu, dziaduleńko, dziadygo!  
Nie wysokie te progi dla czarciego nasienia?  
Spływaj gadzie rusalny. Ty chorobo strumienia!

Pociągnęła za torbę i brodę żebraczą  
Do tych nurtów potwornych, co dla światła nic znaczą.  
Nim się zdążył obejrzeć już miał falę na grzbiecie  
Nim przeżegnać się zdołał już nie było go w świecie!

Jeno kloc ten godziwy, owa kula drewniana  
Wypłynęła zwycięsko ze sromu splukana  
Wyzwolona z kalectwa podyrdała przez fale  
Dana-dana, oj dana – w miłosne oddale